

## PRZEGLĄD TWÓRCZOŚCI PLASTYCZNEJ AMATORÓW CZ. I. WOJEWÓDZTWO LUBELSKIE

### Uwagi ogólne

Ocena całościowa stanu plastyki amatorskiej w Polsce nie jest łatwa, ponieważ tylko część tej twórczości ujawnia się podczas przeglądów (wystaw), same zaś przeglądy odbywają się z różną częstotliwością i nie wszędzie są obrazem twórczości ludzi, którzy chcą swe prace ujawniać, a tym samym wprowadzać w obieg społeczny. Dla wielu bowiem malowanie czy rzeźbienie jest sprawą osobistą, intymną, boją się oni nieżyczliwości a nawet obojętności krytyków i widzów, wolą samotnie przeżywać swoje radości i porażki — snując jak gąsienica nić kokonu, aby schronić się we własnym świetle złudzeń, czasem fikcji, spokoju.

Nie zawsze te przeglądy dają wierny obraz sytuacji, po prostu informacja o nich niedociera do wielu amatorów, czasem brak słowa zachęty, jakiegoś bodźca, którym może być sam fakt wystawy, notatka w miejscowej prasie, plakat w widocznym miejscu. Są również i różnice w regulaminie przeglądów. Tak np. Wrocław wyklucza uczniów liceów plastycznych, co w pierwszej chwili może wydać się słusznym, ale przy uważniejszym na rzecz spojrzeniu okazuje się sprawą chyba dyskusyjną.

W odróżnieniu bowiem od wystaw profesjonalistów czy wystaw sztuki ludowej — na przeglądach amatorów mamy do czynienia ze sporą różnorodnością postaw. Amatorami są bowiem zarówno ci, którzy z ledwością władają pędzlem, jak i biegli w tym rzemiośle pół-profesjonaliści, ludzie pozbawieni wszelkiego niemal kontaktu z wiedzą o sztuce, wiejscy prymitywi i na drugim biegunie — inteligenci, znający literaturę o sztuce, oglądający wystawy plastyczne, filmy o sztuce. Granicą od „dołu” jest więc punkt zerowy, od „góry” ten stopień sprawności i świadomości plastycznej, który kwalifikuje (niezależnie od sposobu nabycia wiedzy i świadomości) do szeregów profesjonalistów, członków Związku Polskich Artystów Plastyków.

Przyjmuje się przy tym za naturalne, że w wystawach amatorów uczestniczą również członkowie Ognisk Plastycznych, Klubów, a więc ludzie przeważnie w jakiejś mierze szkoleni. W sztuce jednak sprawność ręki i oka, ćwiczona podczas zajęć szkoleniowych, nie decyduje o wyniku. Często (a widać to nie tylko u amatorów) powierzchowną kulturę obrazu czy rzeźby osiąga się kosztem autentyczności, kosztem osobistego wyrazu, kosztem wyobraźni. Szkolenie pomaga przezwyciężać trudności techniczne, pomaga wzbogacać świadomość, uczy krytycyzmu, ale dzieje się to na stopniu poznawania rzemiosła. O tym natomiast, czy ktoś ma coś istotnego do powiedzenia od siebie — decyduje tylko osobowość, talent i praca nad sobą jednostki. Można nauczyć się jak rzeźbić w drzewie, glinie czy kamieniu, ale nie — jak być artystą. Toteż suma warsztatowej wiedzy nie przesądza wcale o tym, jakie są istotne walory prac na wystawach amatorów. Często te nieszkolone, wyróżniają się siłą talentu, inwencją, śmiałością rozwiązań, do których twórca doszedł na drodze żmudnych i samodzielnych prób, szukania rozwiązań najlepszych dla swych możliwości, choćby nawet tylko manualnych.

Uczniowie i absolwenci liceów plastycznych należą zazwyczaj do tego wyższego piętra wystaw amatorskich, na którym dominuje pewna sprawność, świadomość jak co można i należy robić. Ale ukończenie liceum świadczy tylko o nabyciu pewnej wiedzy, o pozycji wyjściowej dla dalszej pracy nad sobą jako potencjalnym artystą.

Nie należy bowiem płatać, jak to się czasem czyni, sprawności i wiedzy koniecznej np. do przyzwoitego urządzenia witryny sklepowej, zaaranżowania prostej dekoracji sali czy wnętrza, zaprojektowania plakatu informującego o jakiejś imprezie czy wzoru garnka lub tkaniny — od pogłębionej wypowiedzi artystycznej, jaką jest przeważnie obraz, grafika czy rzeźba. Tu dyplom liceum sprawy nie przesądza. Decyduje praktyka, rzeczywista wartość talentu, potrzeba twórczej wypowiedzi w takiej właśnie formie. Po kilku latach okazuje się, że niektórzy absolwenci, nawet bez dalszych studiów na wyższej uczelni, stają się dojrzałymi artystami, inni często przeżywają regres swych uzdolnień, ambicji, możliwości, zwłaszcza gdy nie mają warunków do stałej pracy artystycznej. Zdarza się, choć rzadziej, że podobny regres przechodzą i absolwenci wyższych uczelni plastycznych, nawet członkowie ZPAP. Bywa, że wracając po latach do twórczości, plasują się w kręgu amatorów, powiedzmy więcej — typowych amatorów. Dla pół-profesjonalistów nie ma odrębnego statusu, odrębnych wystaw, przeglądów, konkursów. Mieszczą się oni w ramach przeglądów amatorów podobnie jak rzemieślnicy z branż „ocierających się” o plastykę (dekoratorzy, stolarze artystyczni, projektanci wzorów, pracownicy teatru związani z budową, malowaniem dekoracji itp.), podobnie jak emerytki pracowicie malujące swe otoczenie, podobnie, jak „naiwni” zadziwieni światem, czy trawieni obsesjami malarze swoich niepokojów czy ludzie tkwiący jeszcze w klimacie kończącej się sztuki ludowej. Wszyscy oni tworzą barwny, różnorodny konglomerat postaw i dzieł, z jakimi spotykamy się na przeglądach plastyki amatorskiej.

Przystępując do spisywania refleksji po przeglądach różnych terenów i środowisk, opieram się głównie na przeglądach wojewódzkich, organizowanych przez Wojewódzkie Domy Kultury. Przeglądy te poprzedziły podobne imprezy powiatowe, z których wyselekcjonowane ciekawsze prace zostały z kolei przedstawione komisjom, typującym najlepsze obrazy, rysunki i rzeźby na wystawy. Przewidziane jest przy tym, że w ciągu ostatniego kwartału 1972 r. i całego 1973 r. odbędą się takie wielostopniowe przeglądy we wszystkich województwach, zakończone w 1974 problemową wystawą twórczości amatorów i towarzyszącym jej sympozjum naukowym. Wystawa problemowa da jednak materiał syntetyczny, własnie problemowy, stąd wydaje się celowym podjęcie na tym miejscu próby choćby szkicowego podsumowania stanu i charakterystyki plastyki amatorskiej i w poszczególnych województwach.

Lublin należy do ośrodków, które mają już tradycje przeglądów plastyki amatorskiej, doświadczenia zarówno dobre jak złe. Ponieważ obserwowałem je w różnych latach, chciałbym obecny przegląd (otwarty 19 listopada w lokalu Muzeum na Zamku, zorg. przez W.D.K.) omówić na tle dawniejszych doświadczeń.

Pierwsza powojenna wystawa plastyki amatorskiej w Lublinie odbyła się w 1957 roku. W mieście istniał wówczas dość silny ośrodek zainteresowań sztuką współczesną, grupa uzdolnionych historyków sztuki z KUL-u oraz absolwentów Liceów plastycznych w Lublinie i Zamościu. Potraktowali oni tę pierwszą wystawę amatorów za odskocznnię dla ujawnienia publicznego grupy, która już wówczas przybrała nazwę „Zamek”. Do czołowych jej reprezentantów należeli historycy sztuki — Kiwerski, Komendecki, Tarłowski. Propagatorem grupy był znany dziś krytyk i działacz w środowisku wrocławskim Jerzy Ludwiński. Zaprosił on różnych znawców sztuki na wystawę m.in. z Krakowa dr. Jacka Woźniakowskiego.

W takim układzie wystawa była tylko pretekstem dla publicznego startu grupy „Zamek”, która pracami efektownymi i awangardowymi zdominowała wystawę. Selekcja prac wystawionych, prowadzona pod kątem wartości plastycznych, doprowadziła do odrzucenia większości prac nadesłanych. Tak np. z ponad 78 autorów, wystawiono jedynie prace 29-ciu. Warto podkreślić, że 24 spośród nich to byli ludzie o wykształceniu wyższym lub co najmniej średnim, przeważnie plastycznym. Pozostałych pięciu — byli to malarze bliscy sztuce „prymitywnej” i dziecięcej (np. 13-letni Bogusław Ciećko).

Wystawa, rozsądna z punktu widzenia grupy „Zamek” w istocie rzeczy działała hamująco na zwykłych amatorów, toteż pod tym względem rola jej była negatywna.

Następny pokaz, w którym uczestniczyłem miał miejsce w 1962 r. Był on poprzedzony rzetelną pracą w terenie, przeglądami w skali powiatowej, toteż dał dość chyba prawdziwy obraz stanu plastyki amatorskiej w terenie. Przegląd ujawnił istnienie tam ciekawych, samorodnych twórców jak np.: woźny PRN w Krasnymstawie — Seweryn Odrzywolski, „prymityw”, bliski w kolorystyce sztuce jarmarcznej; Stanisław Karulak kolejarz z Hrubieszowa, prymityw — naiwny, wówczas już w podeszłym wieku (zmarł niedawno); Bazyli Albiczuk, ogrodnik z Dąbrowicy Małej, malarz kwiatów własnego ogrodu, dokumentujący każdą fazę rozwoju natury, bliski kiczu, zwłaszcza w traktowaniu postaci ludzkich, ale poetycki i piękny w „gęstych” partiach roślinności i kwiatów. Wyraźne cechy odrębności psychicznej nosiło ciekawe w niespokojnej linii i gęszczu szczegółów malarstwo rolnika Edwarda Błaziaka z Fajslawic.

Wszyscy oni wyrastali z klimatu dawnej sztuki ludowej, choć oczywiście przejawiało się to jedynie w charakterze kolorystyki, w bliskości jarmarcznym „makatom”, (zwłaszcza — Odrzywolski).

Na granicy sztuki naiwnej plasowały się obrazy emeryta leśnika z Chełma — Juliana Bajkiewicza, który wytrwale doskonalił swój warsztat i na obecnej wystawie pokazał chyba najciekawszy zestaw prac, dobrych w kolorze, poetyckich i cieszących oko naiwnością szczegółów.

Pogranicze naiwno-prymitywne reprezentował jeszcze emeryt z Krasnegostawu Franciszek Piasecki i Franciszek Szałacha z Lublina, którego *Leda* w biustonoszu stanowiła ozdobę wystawy kiczu w Warszawie (bodajże w 1970 r.).

Realizm „fotograficzny”, tak typowy dla wystaw amatorów przed wojną i w pierwszych latach powojennych znalazł na wystawie swego przedstawiciela w osobie Henryka Głazowskiego z Lublina (prac. umysł.). Zapewne do tej grupy zaliczyć też należało niemal surrealistyczny obraz przedstawiający bodajże bażanta — malowany przez wypychacza ptaków z Biłgoraja Piotra Stępienia.

Odrębną grupę stanowiły prace nauczycieli, świadczące o dobrej znajomości sztuki i warsztatu. Na uwagę

zasługiwały nazwiska: Romualda i Janusza Maksymiów i Stanisława Popka. Wyróżnić też należało b. indywidualne i dobre płaskorzeźby Zbigniewa Józwicka, ekspresyjne obrazy inż. Ryszarda Mazusia, doskonale malarsko płótna ks. Mariana Malarza z Puław i również ciekawe akwarele i grafiki Floriana Myślickiego z Puław. W pełni dojrzały talent zaprezentował też Tadeusz Ściębior, fotograf z Chełma, eksperymentujący na pograniczu technik fotograficznych i grafiki. Ściębior stanowi doskonały przykład rozszerzania horyzontów zawodowych po przez zainteresowania plastyczne.

Na wystawie ujawniły się zespoły prac z Białej Podlaskiej, Chełma i Puław. Jak to często obserwuje się na przeglądach, prace uczestników wspólnie pracujących zespołów, cechowała spora sprawność warsztatowa, były one, jak to się mówi, „ładne” „malarskie”, ale zarazem trochę bezosobowe, pozbawione tej świeżości widzenia, którą czasem spotykamy u autodyktów, lub też już na drugim biegunie — u nielicznych twórców w pełni dojrzałych, umiejących przebić się przez konwencje, podporządkować posiadaną wiedzę swojej osobowości artystycznej.

W rzeźbie wyraźnie wydzielały się dwie grupy — twórców wychodzących od sztuki ludowej (b. ciekawy Feliks Dudkiewicz) lub przyjmujących pewne jej umowne konwencje (np. Franciszek Sitarz i Stanisław Szwajgier) oraz amatorów usiłujących stworzyć postacie realistyczne lub symboliczne (rzeźby z korzeni Kazimierza Zabielskiego).

Na wystawie zabrakło jednak twórców tak wybitnych jak choćby fascynująca malarka kręgu naiwno-fantastycznego Maria Michałowska (nieżyjąca już), b. ciekawa rzeźbiarka z Kazimierza Halina Kunicka (przebywająca od kilku lat w Anglii i wystawiająca tam z dużym sukcesem), rzeźbiarz wielkich martyrologicznych kompozycji w kłodach drewna — Tadeusz Niewiadomski z Białej Podlaskiej (cykl swój pokazał m.in. w Warszawie, znajduje się obecnie w klasztorze Kodeńskim, tam też znakomita „Droga Krzyżowa”) Włodzimierz Hess, twórca dramatycznych i ekspresyjnych rzeźb — colaży w metalu (wystawiał później w Lublinie, Warszawie). Bez nich obraz plastyki tego terenu wydawałby się niepełny.

Pokaz z 1966 r. poprzedzony dobrą penetracją terenu, stanowił najpełniejszą reprezentację plastyki amatorskiej województwa. Z ciekawszymi autorami utrzymywano kontakt i w późniejszych latach, zwłaszcza dobrym pomysłem były wycieczki organizowane dla amatorów np. do Warszawy na ważniejsze wystawy, połączone ze zwiedzaniem Muzeum Narodowego, a nawet obejrzeniem spektaklu w Teatrze Wielkim.

Następny „Wojewódzki Przegląd Plastyki Amatorskiej” odbył się w 1970 r. i zgromadził prace 74 uczestników. Ujawnił się wówczas jeszcze jeden rzeźbiarz z kręgu ludowego — Jan Marzec z Dąbrowicy, o czym mogę sądzić na podstawie ilustracji w folderze wydanym z racji wystawy, na przeglądzie bowiem nie byłem.

Obecny „Wojewódzki przegląd plastyki amatorskiej” ogranicza się do wyboru prac 42 amatorów. Brak tu wielu nazwisk z lat poprzednich i to tak ważnych jak Karulak, Błaziak, Odrzywolski, Malarz, Pental, Myślicki, Nekanda-Trepka i inn. Niektórzy zapewne wyjechali czy nie mogli wziąć udziału w przeglądzie, ale nieobecność sporej grupy świadczy raczej o braku dostatecznej informacji.

Co nowego wniósł obecny przegląd? Pokazał wiele nieznanych dotąd postaci, uczniów techników z Lublina, rzeźbiących w drzewie figurki wychodzące od programu ludowej rzeźby, ale rozwijane coraz śmielej w kierunku ekspresji, ruchu postaci (najciekawszi: Waldemar Macię-

jewski i Adam Suska). Drugim ważnym odkryciem jest twórczość „naiwnych” Pawła Krzaka z Biłgoraja i Honoraty Góra z Janowa Lub. Ta ostatnia, chora, malująca w łóżku, reprezentuje typ malarstwa prymitywnego bliskiego pograniczu jarmarczno-naiwnemu. Krzak natomiast, doskonały w kolorze, kompozycji i rysunku postaci, przypomina jugosłowiańskiego „naiwnego” — M. Viriusa. Obie postacie zasługują na dokładne poznanie.

Nie znam prac nadesłanych i wyeliminowanych, ale wśród wystawionych zabrakło zupełnie drobiazgowych naturalistyczno-opisowych obrazów, tak typowych dla starszych wiekiem amatorów. Pojawiają się natomiast próby „nowoczesne” i to zarówno wśród inteligentów (St. Popek — nauczyciel, psycholog) jak i ludzi ze wsi i miasteczek jak np. Kazimierz Kotliński z Puław, którego linoryty o ekspresyjno-obsesyjnej tematyce zaskakująco przypominają rysunki Surowiaka, nie znanego zresztą autorowi. Kotliński ma sporą świadomość plastyczną, nie ma jej natomiast chłop Zygmunt Walenciuk, autor nie tylko kilku rzeźb (np. „Jaś i Małgosia”) ale i grafik, wychodzących od gęstego splotu kresiek, linii przypadkowych, intuicyjnie podchwytujących ten typ grafiki, który u dojrzałych twórców wiąże się z kosmosem, nieokreślonością symboliki. Ciekawe jest to jako prymitywny refleks sztuki nowoczesnej, znanej z przypadkowej ilustracji w piśmie czy z kroniki filmowej.

Z innych: b. dobry, lepszy niż kiedykolwiek Bajkiewicz, dobry Ścibior, Dołgań, Szurowski („Jarzębina”). Ta-

deusz Małek malujący stylizowane chaty, to chłop, którego kilkadziesiąt lat temu tak nauczył jakiś b. wojskowy, malujący amatorsko, który był wtedy nauczycielem Małka w szkole. Na uwagę zasługuje też obraz Wiesława Dedko, świadczący o możliwościach jego dalszego rozwoju.

Słabsze natomiast niż na poprzednich przeglądach okazały się prace środowiska puławskiego i chełmskiego.

Pogranicze ze sztuką ludową reprezentowane jest trojako. Bezpośrednią tradycję kontynuuje znakomity rzeźbiarz ludowo-naiwny z Bychawy Feliks Dudkiewicz. Pośrednio — wychodzą z zasad ludowej rzeźby wspomniani Maciejewski i Suska. Do kolorytu prymitywu raczej współczesnej makaty zbliża się trochę malarstwo Honoraty Góra. Inspiracje ludową wycinanką przejawiają się natomiast w pracach nauczycielek, robiących wycinanki bliskie tradycji Dobrzyńskiego, a może i serwetek haftowanych (np. Maria Osadkowska).

Z okazji wystawy wydano folderek, szkoda, że nie podano autorów reprodukowanych prac a w spisie nazwisk choćby małych notek o ludziach. Na przyszłość należałoby życzyć organizatorom aby objęli różne środowiska działające poza WDK, zwłaszcza te, nad którymi roztaczają patronat Związki Zawodowe. Przeglądy powinny być bowiem imprezą ukazującą całość zagadnienia na terenie danego województwa.

*Z powodów technicznych ilustracje zamieścimy w nr 1-1973 r., przy omówieniu plastyki dolnośląskiej — Redakcja.*